Nr. 1. W Tarnowie 5-go stycznia 1900. **R. IV.**

Dwutygodnik katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 „ 60 „ lub 3 M. 50 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty

po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:

Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas“.

Dodatnie i ujemne strony szkół państwowych.

Zdanie, przypisujące szkołom państwowym wyższość bezwzględną nad prywatnemi, jest dziś tak rozpowszechnione w krajach europejskich (z wyjątkiem Anglii), że trudno już z niem wojować: „Od czasu, jak państwo zajęło się szkolnictwem, widocznym jest na tem polu postęp ogromny w każdym kierunku; miejsce zakonników nieoświeconych albo fanatyków bez serca, i nauczycieli świeckich, nie powołanych, mało umiejących i źle wynagradzanych, zajęli pedagodzy uczeni, zdolni, poświęcający się zawodowi swojemu z zamiłowaniem i lepszą otrzymujący płacę; miejsce bezdusznej rutyny zajęło nauczanie, oparte na zasadach dydaktyki umiejętnej i posługujące się metodą znacznie ulepszoną; — miejsce owego mnóstwa zakładów, dowolnie i bardzo rozmaicie urządzonych, zajął plan jednolity, głęboko obmyślany, nad którego wykonaniem czuwają inspektorzy fachowi, rady szkolne, ministrowie oświaty“ itd. Takie i podobne pochwały szkół państwowych słyszy się bardzo często od ich zwolenników. A przecież z drugiej strony odzywają się coraz liczniej głosy, domagające się zupełnej, radykalnej reformy całego szkolnictwa; wielu potępia wszystko, co zrobiono w Austryi, w Niemczech, we Francyi itd. dla gimnazyów, wielu domaga się zniesienia monopolu państwowego i wskazuje na wzory angielskie i amerykańskie, widząc w nich same tylko zalety; — inni zaś

wskazują na dawną szkołę klasztorną, jako na wzór godny pod każdym względem naśladowania [1]).

Otóż i z jednej i z drugiej strony wypowiada się nieraz wyroki zbyt ogólnikowe i wywołujące zarzuty bardzo poważne. Wielbiciele gimnazyów dawniejszych nie chcą w nich widzieć żadnych stron ujemnych, dodatnie zaś przeceniają i idealizują. Powołują się oni chętnie na poczet znakomitych pisarzy i mowców, jak Bossuet, Corneille, Fenelon, Bourdaloue, Tasso, Segneri, Vieira, Skarga (Kleutgen l. c. s. 216), którzy byli „dawnej szkoły“ wychowankami, a natomiast nic nie przyznają dobrego systemowi nowszemu. Zwolennicy zaś urządzeń dzisiejszych wystawiają je w świetle zbyt korzystnem w swoich pismach i przemówieniach publicznych, chociaż w rozmowach prywatnych wyrażają się nieraz bardzo pesymistycznie o wynikach naszej pracy nad wykształceniem i wychowaniem młodzieży. Nie można więc przyznać ani jednym ani drugim słuszności zupełnej. Łatwo jednak stwierdzić już na podstawie tego, co piszą o gimnazyum państwowem sami jego przyjaciele w Austryi, w Niemczech i gdzieindziej, że ono wprawdzie posiada pewne zalety, ale też nie jest wolne od niedostatków bardzo szkodliwych, nad których usunięciem powinny pracować jak najusilniej. czynniki, do tego powołane.

Kiedy dawniej uczono w szkole średniej prawie wyłącznie obok religii języka łacińskiego, ponieważ biegłość w tym języku była warunkiem niezbędnym wyższego wykształcenia, resztę zaś przedmiotów naukowych, wchodzących obecnie w zakres studyów gimnazyalnych, przekazywano t. zw. „liceom“ (których miejsce zajął w Austryi dwuletni kurs „filozofii“) i uniwersytetom, — nabywa dzisiaj młodzież już na najniższym stopniu nauki wiadomości elementarnych z historyi naturalnej i powszechnej, z geografii, matematyki, zapoznaje się z językiem niemieckim i greckim, z właściwościami języka ojczystego [2]), a później z jego

---

[1]) Por. *Pachtler'a* „Die Reform unserer Gymnasien“. 1883. *Kleutgen'a* „Die alten und die neuen Schulen“ (1869). *Petschar'a* „Die Socialen Zustände und das Gymnasium“ (1899) etc. Szczególnie zaś godne uwagi jest zdanie jednego z najznakomitszych pedagogów dzisiejszych, cenionego także w obozie liberalnym *O. Willmann'a*, którego sądy cechuje zawsze jak największe umiarkowanie i zupełna bezstronność, a który w swojej „Dydaktyce“ (Braunschweig, 2 tomy, 1882 i 1889) uwydatnia wadliwości szkół państwowych (por. np. koniec 1 go tomu, a w 2-im s. 488 sqq.)

[2]) Mylne jest zdanie Pachtler'a (l. c. s. 171) i innych zwolenników

literaturą. Kiedy dawniej pracował w każdej klasie jeden tylko nauczyciel, którego wykształcenie nie było stwierdzone ścisłym egzaminem państwowym, — kiedy także w dzisiejszych zakładach prywatnych angielskich i amerykańskich uczą nieraz ludzie, nie posiadający wiadomości gruntownych w żadnym zakresie wiedzy, — szczycą się gimnazya państwowe licznym zastępem uczonych filologów, historyków, naturalistów itd. Kiedy w zakładach prywatnych odbywa się często nauka bez należytej kontroli i w sposób całkiem niemetodyczny, — czuwa nad każdą szkołą państwową oprócz dyrektora inspektor, rada szkolna i ministerstwo oświaty, zniewalając nauczycieli do posługiwania się najlepszą metodą i do korzystania z najnowszych zdobyczy umiejętności i dostarczając im środków naukowych, na które nie mogą zdobyć się zakłady prywatne, a które dawniej wcale nie były znane. Kiedy wreszcie szkoły prywatne pobierają znaczne opłaty i nie są dla wszystkich przystępne, mogą w szkołach państwowych kształcić się synowie rodzin najuboższych, nie ponosząc żadnych prawie kosztów.

Przypatrzmy się jednak i odwrotnej stronie medalu. Oto przedewszystkiem szkoła państwowa troszczy się zbyt mało, jak już powiedziałem wyżej, o *wychowanie* młodzieży. Głównem jej dążeniem jest wykształcenie wszystkich umysłów według przepisanego szablonu; byleby tylko każdy uczeń nabył pewnego zasobu wiedzy i zachowywał się w sposób, nie zakłócający porządku szkolnego, a cel szkoły średniej będzie osiągnięty. O bliższem zaś, serdecznem, ojcowskiem stykaniu się profesorów z uczniami mówi się wprawdzie, ale w praktyce należą takie objawy do wyjątkowych, a nawet są dyrektorzy, którzy je uważają za dowód słabości, którzy wprost żądają od nauczycieli, żeby młodzież trzymali od siebie z daleka i nie chcą, żeby ona zbliżała się do swoich wychowawców bez obawy i z zaufaniem dziecięcem! Dobroć zaś i wyrozumiałość pojmuje się nieraz w ten sposób, że dla interesów jednostki poświęca się dobro ogólne:

---

dawnego systemu, że językowi ojczystemu nie trzeba wcale poświęcać lekcyi osobnych; doświadczenie bowiem przekonywa, że lekcyi takich potrzebuje ogromna większość uczniów (nie mówimy o genialnych poetach), jeżeli mają nabyć owej biegłości w wysłowieniu ustnem i piśmiennem, która jest najlepszym probierzem wykształcenia. Owszem nie trzeba żałować czasu na lekturę pisarzy narodowych, na wyjaśnianie ich arcydzieł, na ćwiczenia ustne w języku ojczystym, na korekturę zadań domową i szkolną itd., bo samo tłómaczenie autorów klasycznych nie prowadzi jeszcze do wymienionego celu.

nie pozwala się np. wydalić uczniów bardzo zepsutych, dopóki nie dopuszczą się jednego z najcięższych wykroczeń, a nawet w takich wypadkach przyjmuje ich się niekiedy zbyt łatwo na nowo, lecz do innego zakładu. Zimny intelektualizm, wszystko uniformujący, nie rozumiejący potrzeb ludzkiego ducha, występuje na jaw aż nazbyt często w pedagogii urzędowej. Samą istotę rzeczy poświęca się nieraz dla formalnego zadosyćuczynienia przepisom władzy, — a potem uważa się jeszcze za rzecz dziwną i niewytłómaczoną, kiedy ten sam intelektualizm okaże się panującym wśród młodzieży, kiedy profesorowie się przekonają, że znaczna (jeżeli nie większa) część ich wychowanków nie objawia żadnych uczuć wyższych i szlachetniejszych i nie poczuwa się wobec nich do wdzięczności. Zamiast pedagogii prawdziwej, która zniża się do dziatwy z miłością, ale zarazem umie ją zniewolić do posłuszeństwa, która stara się dogodzić potrzebom jej serca i uwzględnia właściwości indywidualne każdego ze swoich wychowanków[1]), która wlewa w ich duszę wiarę w Boga i w ludzi, zapał do wszystkiego, co dobre i piękne i wytwarza dzielne charaktery, napotykamy dziś w szkole państwowej (nie mówię o *wszystkich* jej nauczycielach) tylko surogat pedagogii, streszczający się w pewnych przepisach i wystarczający zaledwie do utrzymania jakiej takiej karności w budynku szkolnym.

Trzeba więc w pierwszym rzędzie dążyć do tego, żeby wszyscy nauczyciele przychodzili do szkoły należycie przygotowani do swego zawodu. Dziś żąda się od nich pewnego zasobu wiedzy w zakresie jednej umiejętności, którą sobie wybrali, a nadto przepisuje jeszcze tylko ostatnie rozporządzenie ministeryalne (z 30 sierpnia 1897), żeby słuchali przez jedno przynajmniej półrocze wykładów z dziedziny filozofii i pedagogiki albo pracowali w seminaryum filozoficznem lub pedagogicznem. Pominąwszy jednak fakt bardzo godny ubolewania, że brak sił nauczycielskich zmusza władze do przyjmowania wielu suplentów nieegzaminowanych (między którymi są nawet słuchacze prawa i medycyny!), można przytoczyć argumenty bardzo poważne, które każą najznakomitszym pedagogom uznać takie przygotowanie do zawodu profesorskiego za niedostateczne. Codzienne bowiem doświadczenie przekonywa, że prawie wszyscy młodzi

[1]) Dużo pożytku mogłyby przynieść *charakterystyki* uczniów, skreślane przez ich profesorów, które między innymi zaleca także dyr. Matthias (l. c. ss. 211 — 213).

ludzie, przychodzący z uniwersytetu do szkoły średniej po studyach świeżo odbytych, popełniają w pierwszych latach zawodu nauczycielskiego mnóstwo błędów bardzo szkodliwych, którychby się ustrzegli, gdyby im jakiś wytrawny pedagog podał był już w ciągu studyów uniwersyteckich pewne wskazówki, jak mają zniżać się do poziomu umysłowego młodzieży i jak z nią postępować. Nie przeczę bynajmniej, że w czasie swoich studyów powinien kandydat na profesora szkoły średniej zapoznać się przedewszystkiem z umiejętnością, której początków ma później uczyć, ale jestem przekonany, że nie powinien on tak wyłącznie w niej się zatapiać, żeby aż stracił z oczu swój przyszły zawód. Badania umiejętne nie uzdalniają same przez się do udzielania wiadomości elementarnych, ale raczej do niego zrażają. Nieraz można nawet powiedzieć, że im więcej młody nauczyciel umie, tem gorzej dla powierzonych mu dzieci, bo żąda od nich za wiele, a nie wykłada w sposób dla nich przystępny. Trzeba więc zniewolić wszystkich kandydatów, żeby zapoznali się z pedagogiką, dydaktyką i psychologią o tyle, o ile znajomość tych nauk jest każdemu nauczycielowi niezbędną. (Dok. nast.)

Ks. Dr. Al. Pechnik.

Exhorta na 4 Niedzielę po 3 Królach.

O postępowaniu w dobrem od młodości.

„A ludzie się dziwowali, mówiąc: jakiż jest ten. że mu i wiatry i morze są posłuszne?“ Mat. 8. 27.

Dzisiejsza Ewangelia stawia nam przed oczy jeden z tych wielkich a licznych przykładów wszechmocy i wszechpotęgi Bożej, rozciągającej się na całe stworzenie — na martwą naturę i nieme elementy. „A ludzie się dziwowali, mówiąc: jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?“ „Izali Bogu jest co trudnego?“ (Gen. 18. 14.) „Stanął — i rozmierzył ziemię. Pojrzał — i rozwiązał narody — i skruszone są góry wieku. Zniżyły się pagórki świata przed drogami wieczności jego“. (Habac. 3. 6.) U tego, „który zawiesił trzemi palcy wielkość ziemie i zważył na wadze góry a pagórki na szalach, który rozciąga niebiosa jako nić, a rozszerza je jako namiot na mieszkanie“, (Is. 40. 12, 22), „który wywodzi jutrzenkę czasu swego i wypuszcza łyskawice i idą, a wróciwszy się rzeką: Otośmy!“ (Job 39. 32, 35.), „u tego żadne słowo nie będzie trudne ani niepodobne“. „Oto i księżyc nie świeci i gwiazdy nie są czyste

przed oczyma jego. Słupy niebieskie trzęsą się i lękają na skinienie jego“. (Job 25. 5; 26. 11.)

Tak! wszystko — świat cały w nieprzerwanym i nieomylnym porządku, od najmniejszego pyłku do jasnego słońca, wszystko to wypełnia prawdę Bożą i prawo Boże — i w tem wypełnieniu istotę swej istoty, życia swego znajduje cel i przyczynę.

Jedno tylko stworzenie, sam jeden człowiek zwraca się przeciw Bogu, mieszając i niszcząc piękną całego świata harmonię przez swoje nieposłuszeństwo, przez swoje grzechy, przez gwałcenie prawa Bożego. „O! człowiecze, coś ty jest, który odpowiadasz Bogu? Żali rzecz lepiona mówi temu, który ją ulepił?“ (Rom. 9. 20.) „Oto jako glina w rękach garncarzowych, takieście wy w ręce mojej“, mówi Pan przez usta Jeremiasza Proroka (18. 6).

O! jakżeż skażoną jest i zepsutą wola ludzka, kiedy tak dalece odstąpiła od swego pierwotnego celu i przeznaczenia — i jakżeż to skażenie coraz dalej i dalej idzie, coraz szerzej się rozgałęzia, coraz większe i liczniejsze warstwy obejmuje — i o! zgrozo — dochodzi do tego wniosku, „że człowiek dopiero wtedy jest prawdziwym człowiekiem, kiedy nie wierzy w żadną wyższą nad sobą potęgę....“ (Kant). „I rzekł głupi w sercu swojem: Nie masz Boga!“ (Ps. 13. 1.)

Do tego stopnia zuchwalstwa i bezczelności doszedł 19-wiekowy postęp, żeśmy niżej stanęli, niżeli pogaństwo za swoich lepszych czasów! Do żadnego pokolenia nie stosują się tak owe słowa Proroka, jak do naszego: „Złamaliście jarzmo moje, rozerwaliście związki moje i mówiliście: Nie będziemy służyć!“ (Jer. 2. 20). „Nędznicy a ubodzy szukają wody, a nie masz jej: język ich usechł od pragnienia“. (Is. 41. 17.) „Popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich: nie masz ktoby czynił dobrze, nie masz aż do jednego“. (Ps. 13. 1.) „Oto wszyscy niesprawiedliwi, a nikczemne uczynki ich: wiatr a próżność bałwany ich“. (Is. 41. 29).

Patrząc na to, mimowoli przychodzą mi na myśl owe słowa Apostołów, stawione Chrystusowi Panu, na widok ślepego od urodzenia: „Kto winien?“ Kto winien temu zgorszeniu? Gdzie leży przyczyna tej bezbożności i tego zepsucia powszechnego, jakie się dzisiaj szerzy wśród naszej młodzieży, niby potok wezbrany i szeroko rozlewa, jak powódź zniszczenia?

Brak chrześcijańskiego wychowania, brak zdrowych i dobrych zasad wszczepionych w młodości, to główna przyczyna wszystkiego złego; dzisiejszego zdziczenia i zepsucia, które jak mrok ponury, jak całun żałobny, zapada coraz grubszą osłoną na ducha młodzieży. Tak nas naucza i Pismo św. i historya i rozum i doświadczenie.

Iżby złemu zaradzić, trzeba od nas rozpocząć — i dlatego w dzi-

siejszej egzorcie nad tą potrzebą pracy duchowej nad sobą się z pomocą Bożą zastanówmy. Zdr. Mar.

Wielka i głękoka prawda mieści się zwyczajnie w przysłowiach; zawierają one całe skarby mądrości praktycznej, wytworzonej długiem i bolesnem doświadczeniem licznych pokoleń i wieków. Prawie każdy naród i każdy język ma przysłowie, które tosamo wyraża, co nasze polskie: „Czem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci“, lub: „Czego się Jaś nie nauczył, tego się i Jan nie nauczy“, lub: „Trzeba drzewo naginać, dopóki jest młode“. Czyli innemi słowy: Człowiek musi od młodości nawykać i zaprawiać się w cnocie, pobożności, pracy. w wiernem i sumiennem spełnianiu swoich obowiązków i powinności, jeżeli później chce być zacnym, dobrym, szlachetnym i pożytecznym.

Nie twierdzę bynajmniej, jakoby każdy, kto za młodu dobrze zaczął, koniecznie już na zawsze dobrym musiał pozostać. Człowiek bowiem, jako wolna istota, w każdej chwili zmienić się może. I mamy wiele przykładów, że ludzie, którzy najlepsze i najstaranniejsze odebrali wychowanie, którzy najpiękniejsze rokowali nadzieje na przyszłość, którzy byli za młodu prawdziwymi wzorami doskonałości i cnoty, w późniejszym wieku, kiedy już im szron siwizny przyprószył głowę i czas zmarszczkami poorał oblicze, — bardzo nisko upadli. Komuż bowiem z Was nieznana jest historya Salomona? Ów Salomon, który w młodości swojej był ulubieńcem Boga i najmędrszym z ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na ziemi, na starość tak nisko upadł, że cześć oddawał bałwanom! Saul w pierwszych latach swoich był miłym Bogu, na starość od Boga przeklętym i odrzuconym królem. Judasz był uczniem Jezusa i Apostołem, potem zaparł się go, zdradził i sprzedał swego Boga i Mistrza, a sam zakończył samobójstwem i pogrzebion jest w piekle.

I przeciwnie, mamy także przykłady, że ludzie, którzy źle zaczęli swoją wędrówkę życia, którzy zaraz w młodości zeszli na manowce i bezdroża, później wkroczyli na dobrą drogę i dobrze skończyli — i chociaż o godzinie 11-tej przyszli, za swoją gorliwość i męstwo otrzymali równą zapłatę z tymi, którzy zaraz z pierwszym brzaskiem dnia weszli do winnicy pańskiej. Magdalena w młodości była wielką grzesznicą, później została wielką pokutnicą i wielką świętą. Augustyn z początku był bezbożnym i niewiernym, potem wzorem cnoty i pobożności. Łotr, który z Jezusem umarł na krzyżu, był zakałą i wyrzutkiem społeczeństwa, w końcu spadkobiercą raju i dziedzicem królestwa niebieskiego.

Ale to są tylko sporadyczne wypadki, jakby wyjątki od powszechnej reguły: Jakim kto jest w młodości, takim i w późniejszem

życia pozostanie. Kto dobrze nie zacznie, ten źle skończy. Kto zaraz w młodości nie stara się być dobrym, pobożnym, cnotliwym, sumiennym, pracowitym — ten i w późniejszem życiu ani dobrym chrześcijaninem, ani dobrym obywatelem, ani dobrym synem Kościoła, ani dobrym synem Ojczyzny nigdy nie będzie!

To, co się wszędzie, zwyczajnie i powszechnie dzieje, jest wskazówką, prawidłem, normą naszego postępowania, naszych zapatrywań i sądów.

Weźmy bowiem 100 ludzi, którzy w młodości prowadzili złe, próżniacze, rozwiozłe i hulaszcze życie — a znajdziecie zaledwie jednego, któryby później, pod starość został dobrym, pracowitym, pożytecznym, — a zatem z moralną pewnością możemy z przymiotów i zalet młodzieńca wnioskować o jego życiu późniejszem. To zdanie stwierdza historya i wiele wybitnych świadectw z Pisma św.

Dlaczegóż bowiem Prorocy Starego Zakonu całą siłę swojej wymowy i całą potęgę swego natchnionego słowa ku temu kierują, aby młodzież zachęcić, pobudzić i zapalić, by zaraz w zaraniu życia swego swe serce Bogu oddała i Jemu wiernie od najpierwszych lat służyła? O! bo ci mężowie, oświeceni bezpośredniem Ducha św. natchnieniem, wiedzieli dobrze i mocno byli przekonani, że na starość zostanie nieprzyjacielem cnoty, kto nim był za młodu.

„Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej“ (Jer. Tr. 3. 27.) woła Jeremiasz Prorok, bolejąc nad niewolą ludu swego. A Eklezyastyk Pański napomina: „Synu, od młodości twojej przyjmuj naukę, a najdziesz mądrość aż do sędziwości“. A na innem miejscu: „Czegoś w młodości swej nie zgromadził, jako w swej starości najdziesz?“ (Ekkl. 6. 18; 25. 5.) I Salomon napomina: „Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości twojej, zanim starość ze swoją zgrzybiałością przyjdzie“. (Eccl. 12. 1.) „Przypowieść jest: Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zstarzał, nie odstąpi od niej“. (Proverb. 22. 6). Inny znowu zapewnia, że występki lat młodzieńczych przechodzą w szpik i kości człowieka — nawet na starość go nie opuszczają. „Kości jego będą napełnione występkami jego i z nim w prochu spać będą“. (Job 20. 11).

Przejdźmy całą historyę Starego Zakonu i przypatrzmy się tym wielkim mężom, którzy czy to cnotą, czy bohaterstwem się odznaczali, których Bóg używał jako posłańców swoich do narodu wybranego i przez których usta wolę swoją i rozkazy swoje im oznajmiał — czy to nie byli mężowie, którzy od najpierwszej młodości wiernie służyli Bogu, „z dzieciństwa uczyli się bać Pana Boga i wstrzymywać się od wszelkiego grzechu“ (Tob. 1. 10) i przez młodzieńczą skromność ściągnęli na się oko Boże i łaskę Bożą? Mojżesz, Dawid, Izajasz,

Samuel, Józef, Tobiasz... czyż nie byli od początku wiernymi sługami Bożymi, cnotliwymi? „Dziećmi będąc, zakon Boży zachowywali“. (Tob. 1. 8).

Liczba zaś tych, którzy w późniejszym wieku weszli na drogę cnoty, jest tak mała i nieznaczna, że nie warto nawet o nich wspominać.

A w Nowym Zakonie? Patrzcie na tylu świętych, na tylu wielkich i wybitnych mężów, czy to wiary i cnoty, czy to męstwa i czynu, o których nam wspomina historya! Co ich postawiło na tym piedestale chwały, na jakim stoją dzisiaj? Co sprawiło, że imiona ich powtarzają potomne wieki, a przeszłe, teraźniejsze i przyszłe pokolenia ze czcią i uwielbieniem o nich zawsze mówić będą? Nic innego, tylko wierna służba Boga i ćwiczenie się w cnocie od najpierwszych lat młodości!

Patrzcie na naszych w niebie patronów: Alojzych, Stanisławów, Kazimierzów! Co było ich hasłem od najpierwszej młodości, od chwili używania rozumu? Czy żyć i bawić się? Czy żyć i używać?

O! nie! Hasłem i dewizą ich życia było: Bóg i cnota! „Ad maiora natus sum“, woła św. Alojzy. „Nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych żyć winienem, nie dla tamtych“, powtarza św. Stanisław Kostka. „Potius mori quam foedari“, raczej umrzeć niż zgrzeszyć, mawiał św. Kazimierz.

Tak i powaga Pisma św. i historya stwierdza to zdanie, że aby być dobrym, trzeba zaraz w młodości o to wszelkiemi siłami się starać i do tego dążyć, bo powiada Mędrzec Pański: „Przypowieść jest: Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“. Ze wschodu słońca rozpoznajemy nastąpić mający deszcz lub pogodny dzień. Jeżeli chmury przy wschodzie słońca są blade lub czerwone, mówią doświadczeni: dziś będzie słota lub wiatr. Wschodzi słońce jasno, pięknie, wesoło, mówimy: zapowiada się prześliczny, pogodny dzień. Kiedy po zimowych zawiejach ogrzewa się nieznacznie powietrze i ziemia, zaczynają tryskać żyznością pola, zielonym, różnobarwnym kobiercem pokryją się łąki, zakwitną zboża, ogrody i sady, wtedy, jeżeli nie przyjdą mroźne zawieruchy lub ciągłe słoty, mówimy: będzie dobry i urodzajny rok. I rośnie serce rolnika, wzmaga się otucha gospodarza w nadziei obfitych plonów w czasie żniw.

Czyż podobnie nie sądzimy, patrząc na młode, dorastające pokolenie? Jeżeli młodzieniec od pierwszej chwili rozpoznawania oddycha wonią cnoty, patrzy na przykład doskonałości chrześcijańskiej, zasłonięty od powiewu złych wiatrów i zgubnych prądów zepsucia, karmi się i napawa wiarą i cnotą i rośnie „w męża doskonałego, w miarę wieku i zupełności Chrystusowej“ (Efez. 4.13), w moc dojrzałego w Bogu męstwa, czyż młodzieniec taki nie budzi najpiękniej-

szych nadziei na przyszłość? Czyż młodzieniec wychowany w wierze niezachwianej, w miłości Ojczyzny, w zamiłowaniu pracy i w przywiązaniu do obowiązku, nie daje rękojmii, że i nadal takim pozostanie?

Dobre zasady, wszczepione w młode serca, — mówi św. Cyryl Jerozolimski — to jak nacięcia robione ostrym nożem na korze drzewka. Rozrasta się ono i grubieje, ale wraz z niem rozrastają się i zwiększają owe znaki, zrobione nożem i nic już tego znaku zetrzeć nie potrafi. „Młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“.

I jakże wtedy raduje się serce rodziców, patrząc na tak wzrastającego syna? Ze łzami radości spoglądają na tę przyszłą podporę i pociechę swej starości, chwałę swojego imienia, chlubę społeczeństwa.

A przeciwnie, jakże smutny i przerażający obraz przedstawia widok młodzieńca w kwiecie wieku, a już podobnego do drzewa bez owoców, liści i pączków? Korona jego złamana, pień skarłowaciały sterczą tylko nagie konary, smutno wiszą i spadają ku ziemi pokurczone i poszarpane gałęzie. O! nieszczęśliwa młodości! Wcześnie utracona niewinność, głęboko zakorzenione nałogi, rozpasane namiętności, ten „ogień — jak mówi Pismo św. — aż do zguby pożerający i wszystkie rodzaje wykorzeniający“ (Job 31. 12), wypala w proch, w popiół i zamienia w perzynę wszystko, co było dobrego, pięknego, szlachetnego, pozostawiając smutne zgliszcza, straszną ruinę, złowrogą próżnię!...

I czyż to dzisiaj rzadkie przykłady takich starzejących i przedwcześnie więdnących młodzieńców? Czy dziś nie widzimy dość często takich młodych starców? Zanika bystrość, wesołość, swoboda umysłu; pamięć tępa, leniwa, niepewna; najlepsze zdolności nikną i marnieją, — charakter się krzywi i wypacza.

Wola uśpiona, niedołężna, niezdolna do żadnego wysiłku, trudu, pracy, poświęcenia. Wyobraźnia zbrukana obrzydliwymi obrazami, takie tylko maluje sobie i w takich tylko ma upodobanie — słowem wszystko, co tylko jest dobrego, pięknego i szlachetnego w duszy niszczeje i butwieje, a natomiast bujny chwast się rozrasta. Młodzieniec taki ma wstręt do cnoty, obrzydzenie do modlitwy, uprzedzenie do jakiejkolwiek pracy, nauki pobożnej, dobrej, pożytecznej książki do ręki nie weźmie, bo wszak zepsuty, szuka tylko ostrego pieprzu i mówi sobie ze zwierzęcą ciemnotą: „Izali nie lepiej jest jeść i pić i okazać duszy swej dobra z pracy swojej? Któż tak używać i rozkoszy zażywać będzie, jak ja?“ (Eccl. 2. 24, 25) „Podźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych... Winem drogiem się napełniajmy..., a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie zwiędną; żadna łąka niech

nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza: gdyż to jest cząstka nasza i ten jest dział". (Sap. 2. 6, squ.).

Oto program zepsutej młodzieży, o którym już przed tysiącami lat wspomina Mędrzec Pański. A dzisiaj czy inny? Tensam, tylko krótszy i więcej prozaiczny. Dzisiejsza młodzież — z małymi bardzo wyjątkami — pod jednym idzie sztandarem, na którym wyryty wielkiemi głoskami napis: „Żyć — używać — bawić się!"

Wglądnijmy dobrze w samych siebie i zobaczmy, czy i do nas te słowa się nie odnoszą? Czy niejeden z nas nie mógłby tych słów do siebie zastosować? Czy sumienie nie mówi ci: I ty jednym z tych jesteś, i ty do tych należysz!

I cóż z takiego młodzieńca będzie? Czegóż się spodziewać po takiem pokoleniu, po takiej młodzieży? Czy ona wstąpi potem na drogę cnoty, obowiązku i pracy? O! jakżeż trudno takim wejść na dobrą drogę! Jakżeż trudno pokonać i wykorzenić złe nałogi, zastarzałe namiętności, grzeszne przyzwyczajenia — i im później w lata, tem trudniej, tem ciężej! „Giętka młodość — mówi grecki historyk Plutarch w swojem dziełku o wychowaniu młodzieży — do wszystkiego jest skłonna i na wszelkie wrażenia przystępna. Przeciwnie w złem zahartowana z trudnością daje się naginać". Wielką bowiem siłę i nieprzeparty wpływ wywiera na człowieka nałóg, — przyzwyczajenie to druga natura — a jak trudno odmienić, przełamać naturę! To też Pismo św. zapewnia: „Kości jego będą napełnione występkami młodości jego i z nim w prochu spać będą".

Droga występku miła, przyjemna, szeroka, różami i kwiatami usłana im się przedstawia, bezdenna przepaść zmysłowego wesela nęci zatruta słodyczą nektaru ziemskiego; droga zaś cnoty wąska, przykra, skalista, cierniami usłana. Przejście z drogi skalistej i wąskiej, na wygodną i szeroką drogę nader łatwe, ale jakżeż trudno przejść z pełnej czaru i powabów drogi na ciernistą ścieżkę!

Wystawcie sobie, że człowiek zły i występny od młodości — w późniejszym wieku stara się wejść na drogę cnoty i bojaźni Bożej i przykazań Bożych. Musi porzucić zakazane rozkosze, które serce jego krępują, które się stały jego drugą naturą i z całą ścisłością oświadczyć się za chrześcijańskiem prawem, kochać krzyż Chrystusów, którego zawsze unikał, umartwiać zmysły, pokonywać ciało, którego był niewolnikiem zawsze i powolnym sługą, — chcąc tego dokonać, musiałby w późnym wieku być daleko silniejszym, daleko więcej energii posiadać niż w młodości. Czyż to podobne?

Wiem o Boże, że dziwne są sądy Twoje i drogi Twoje, łasce Twojej nic się oprzeć nie zdoła i nawet z kamieni potrafisz stworzyć synów Abrahamowych! Ale to są nadzwyczajne cuda łaski, to są

nadzwyczajne drogi Opatrzności Twojej; zwyczajnie, jakim kto jest w młodości, takim i w późniejszem życiu zostaje, bo powiada Prorok: „Jeśli może odmienić murzyn skórę swoją, albo pard pstrociny swoje: i wy będziecie módz dobrze czynić, nauczywszy się złego". (Jerem. 13.23.)

Tak i Pismo św. i historya i rozum i doświadczenie uczy nas że jeżeli chcemy być dobrymi synami Kościoła i Ojczyzny, pożytecznymi ludziom a Bogu miłymi, musimy już w młodości w tem się ćwiczyć, o to się starać i do tego dążyć. Musimy od młodości pracować nad sobą, ćwiczyć się w cnocie i pobożności, pracować nad wyrobieniem charakteru, stałych zasad, silnej i męskiej woli — a do tego jedyna droga, — droga zaparcia siebie, zaparcia siebie od młodości. Nie bawić się! Nie bawić się, ale pracować — oto hasło nasze! Nie żyć i używać, ale żyć i pracować, to cel nasz!

Do pracy Was tedy wzywam; do pracy ważnej, bo od niej zawisła cała wasza przyszłość, całe wasze szczęście, wasza wieczność: w niej położone wszystkie nasze nadzieje, cała nasza przyszłość; jaka bowiem młodzież, takie społeczeństwo; do pracy trudnej, ale i wdzięcznej zarazem, bo Bóg sam obiecuje za nią nagrodę, gdy mówi: „Ja będę zapłatą twoją zbytnie wielką". (Gen. 15. 1.) „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną jest". (Apoc. 22. 12).

Do pracy tedy, wołam — młodzieży! — do pracy, do czuwania nad sobą, póki jeszcze dzień, póki jeszcze czas! „Chodźcie póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły: a kto w ciemności chodzi, nie wie kędy idzie. Póki światłość macie, wierzcie w światłość, abyście byli synami światłości". (Jo. 12. 35, 36). Amen.

St.

Katechezy przedślubne.[1])

I.

Uwaga: Ks. Proboszcz lub jego zastępca każe odmówić pacierz cały, przykazania Boskie i kościelne, 6 prawd, 7 Sakramentów św.,

---

[1]) Chociaż katechezy te nazwałem przedślubnemi, to jednak — mutatis mutandis — można ich, z wyjątkiem ostatniej, używać przy przygotowaniu dzieci do szkoły nieuczęszczających do I. Spowiedzi, zamiast znajdujących się w mem „Przygotowaniu do I. Spowiedzi", gdy dla krótkości czasu nie można tamtemi się posłużyć. Można ich również użyć na II stopniu nauki w szkołach wiejskich, lub wogóle w tych szkołach, do których katecheta dla braku czasu rzadziej dojeżdżać może.

5 warunków Sakramentu pokuty, 7 grzechów głównych. Zdolniejszym każe odmówić uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała, 8 błogosławieństw, grzechy przeciwko Duchowi św. o pomstę wołające i cudze, a potem odzywa się temi słowy:

„Macie wstąpić w stan małżeński. Stan to bardzo ważny, bo od tego, jak w tym stanie żyć będziecie, będzie zależało wasze szczęście i doczesne i wieczne. Prosić wam więc należy P. Boga gorąco o to, byście się do tego stanu jak najgodniej przygotowali. Pierwszem zaś i najgłówniejszem przygotowaniem jest, byście sobie dobrze prawdy naszej św. Wiary przypomnieli. Uważajcie na to dobrze, co będę teraz wam mówił, gdyż was później tego pytać będę.

My ludzie na to na tym świecie żyjemy, abyśmy się do nieba dostali: Gdybyśmy Niebo przez grzech ciężki utracili i w tym grzechu bez spowiedzi lub bez wzbudzenia w sobie aktu skruchy doskonałej umarli, dostalibyśmy się do piekła, do tych wiecznych katuszy, od czego niech nas P. Jezus zachowa. Abyśmy się zaś dostali do Nieba, potrzeba abyśmy wierzyli w to, co Pan Bóg objawił, (czyli opowiedział), abyśmy zachowali przykazania Boskie i kościelne, abyśmy się modlili i godnie św. Sakramenta przyjmowali. To wszystko, co P. Bóg objawił, (czyli opowiedział), w cośmy powinni wierzyć i wiedzieć, jest zebrane w krótkości w Wierzę w Boga Ojca, czyli w Składzie Apostolskim. Skład Apostolski składa się z 12 części, czyli 12 artykułów wiary, a te 12 artykułów wiary są: Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, stworzyciela Nieba i ziemi: 1 artykuł. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego: 2 artykuł itd. (Kapłan wypowiada poszczególne artykuły Składu Apostolskiego aż do końca). Na co my żyjemy na tym świecie? Jeślibyśmy Niebo utracili, gdziebyśmy się dostali? Co trzeba czynić, aby się dostać do Nieba? Gdzie się znajduje w krótkości zebrane to wszystko, cośmy powinni wierzyć? Z ilu części składa się Wierzę w Boga Ojca? Powiedz pojedyncze części Wierzę w Boga Ojca.

Uważajcie dobrze. Któż to jest P. Bóg? Pan Bóg jest to najwyższy Pan Nieba i ziemi, od którego wszystko dobre (pochodzi) mamy. Bóg jest Panem Nieba i ziemi, bo On Niebo i ziemię stworzył, więc do Niego wszystko należy. Co ludzie mają tu na ziemi, to mają od P. Boga. Jakie P. Bóg ma przymioty? Bóg zawsze był, zawsze jest i zawsze będzie, czyli P. Bóg jest wieczny. Bóg jest wszędzie: w Niebie i na ziemi i na każdem miejscu i przed P. Bogiem nigdzie się ukryć nie można, czyli P. Bóg jest wszędzie obecny. Bóg wszystko wie. Bóg wie nawet to, co my myślimy, czyli P. Bóg jest wszystkowiedzący. Bóg jest najsprawiedliwszym, to znaczy, że za dobre uczynki nagradza, a za złe karze. Bóg jest tylko jeden, ale w Bogu są trzy Osoby

Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. Wszystkie trzy Osoby są sobie zupełnie równe; żadna nie jest ani starsza, ani młodsza, ani mądrzejsza, ani świętsza. Każda z tych Osób jest prawdziwym Bogiem, ale niema 3 Bogów, tylko jeden Bóg we trzech Osobach; jestto tajemnicą naszej wiary świętej. Tajemnicami nazywamy prawdy wiary świętej, których rozumem pojąć nie możemy. Tajemnicę Trójcy św. wyznajemy, gdy się żegnamy i mówimy: W Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Kto jest P. Bóg? Dlaczego P. Bóg jest Panem Nieba i ziemi? Co znaczy, że P. Bóg jest wieczny? Co znaczy, że P. Bóg jest wszędzie obecny? Co znaczy, że P. Bóg jest wszystko wiedzący? Co znaczy, że P. Bóg jest najsprawiedliwszy? Czy jest więcej Bogów, czy tylko jeden? Ile jest osób w Bogu? Jak się nazywa pierwsza Osoba Boska? jak druga? jak trzecia? Czy każda z tych Osób jest równa dwom innym Osobom? Czy każda z tych Osób jest prawdziwym Bogiem? *Jak się nazywa ta tajemnica wiary św., że jest jeden Bóg we trzech Osobach? Jakim znakiem ją wyznajemy?

Mówimy tak: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela Nieba i ziemi“. Nazywamy P. Boga Wszechmogącym, bo On może uczynić wszystko, co tylko chce; nazywamy P. Boga Stworzycielem Nieba i ziemi, bo P. Bóg stworzył Niebo i ziemię. Stworzył P. Bóg Niebo, a w Niebie Aniołów, a na Niebie słońce, gwiazdy, księżyc. Stworzył też P. Bóg ziemię, a na ziemi: kamienie, wody, drzewa, kwiaty i wszystkie rośliny, w powietrzu ptaki, we wodzie ryby, na ziemi zwierzęta, a na końcu stworzył P. Bóg człowieka, a to w ten sposób: Ulepił ciało z mułu ziemi, ale to ciało, chociaż miało oczy, to nie widziało, chociaż miało uszy, to nie słyszało, chociaż miało usta to nie mówiło, chociaż miało ręce, to niemi nie ruszało, chociaż miało nogi, to nie chodziło. I tchnął P. Bóg w to ciało duszę nieśmiertelną i zaraz ten człowiek i widział i słyszał i chodził i mówił. Tego człowieka nazwał P. Bóg Adamem, to jest z ziemi uczynionym. Widzicie więc, że każdy człowiek składa się z ciała i z duszy. Dusza ożywia ciało nasze. Ciało umiera, a dusza nigdy nie umiera, czyli jest nieśmiertelna. Ciało obdarzył P. Bóg 5 zmysłami, a duszę P. Bóg obdarzył rozumem i wolą i uczynił ją nieśmiertelną.

Pierwszą niewiastę stworzył Bóg tak: Zesłał na Adama twardy sen i w czasie tego snu wyjął mu P. Bóg jedno żebro, z tego żebra uczynił P. Bóg ciało Ewy, dał jej duszę i zaraz Ewa była żywą. Adama i Ewę umieścił P. Bóg w raju, t. j. w bardzo pięknym ogrodzie, gdzie im było bardzo dobrze.

P. Bóg rozmawiał z nimi, jak ojciec najlepszy z dobremi dziećmi i pouczał ich o Sobie, o Niebie, o ich przeznaczeniu. Obdarzył ich zaś P. Bóg następującemi łaskami: Stworzył ich P. Bóg w łasce

poświęcającej, to znaczy, że byli dziećmi P. Boga, świętymi i zasługiwali na Niebo. Ciała ich nie miały ani chorować, ani cierpieć, ale miały po pewnych latach, wedle woli P. Boga pójść żywo z duszą do Nieba. Rozum ich pojmował to wszystko, co im P. Bóg mówił, bardzo dobrze, a wola była skłonniejsza do dobrego, jak do złego. Mieszkali w bardzo pięknym ogrodzie, gdzie wprawdzie pracowali, ale praca ta nie była im ani przykrą, ani uciążliwą.

Pierwsi nasi rodzice byli bardzo szczęśliwymi. Ale P. Bóg chciał, aby oni na to zasłużyli i sami dla siebie i dla wszystkich innych ludzi, a ich potomków, aby sobie to szczęście wysłużyli. Dlatego dał im przykazanie, aby ze wszystkich drzew owoce jedli, a tylko z jednego żeby nie jedli. Przez zachowanie tego przykazania mieli wysłużyć sobie szczęście wieczne i dla siebie i dla wszystkich ludzi.

A teraz przekonam się, czyście sobie to wszystko zapamiętali. Dlaczego nazywamy P. Boga wszechmogącym? Dlaczego nazywamy P. Boga Stworzycielem Nieba i ziemi? Co P. Bóg stworzył na Niebie, a co P. Bóg stworzył na ziemi? Jak P. Bóg stworzył pierwszego człowieka? Jak się nazywał ten człowiek? Z czego się składa każdy człowiek? Czem P. Bóg obdarzył ciało ludzkie? Czem P. Bóg obdarzył duszę ludzką? Co to znaczy, że dusza jest nieśmiertelna? Jak P. Bóg stworzył pierwszą niewiastę? Jakie było Adama i Ewy ciało? Jaki był ich rozum? Jaka była ich wola? Gdzie mieszkali Adam i Ewa? Czem mieli sobie zasłużyć na to szczęście tu na ziemi i w Niebie? Powiedz to przykazanie!

Mówiłem wam przedtem, że p. Bóg stworzył w Niebie Aniołów, a stworzył ich na to, aby P. Bogu służyli i ludzi strzegli. Każdy człowiek ma Anioła Stróża. Aniołowie, gdy ich P. Bóg stworzył, byli wszyscy dobrymi i szczęśliwymi. Ale nie wszyscy zostali dobrymi. Część Aniołów zgrzeszyła i P. Bóg ich za ten grzech wtrącił do piekła. Tych upadłych Aniołów nazywamy dyabłami lub szatanami. Jak dobrzy Aniołowie dopomagają nam do zbawienia, tak dyabli kuszą nas do złego, bo nam zazdroszczą szczęścia w Niebie. Otóż jeden dyabeł skusił Ewę, że zjadła owoc zakazany z drzewa i podała Adamowi. Tak pierwsi rodzice zgrzeszyli i P. Boga bardzo obrazili. Ten grzech nazywa się grzechem pierworodnym, bo w nim wszyscy ludzie na świat przychodzą. Przez ten grzech utracili łaskę poświęcającą i prawo do Nieba, a zasłużyli na piekło. Ciało stało się podległe różnym chorobom i śmierci. Rozum ich się zaćmił, a wola stała się skłonniejszą do złego, jak do dobrego. P. Bóg wygnał ich z raju. Ale, co było najboleśniejsze, to ta sprawa, że i oni sami i wszyscy ludzie zasłużyli na piekło. Jednakże P. Bóg nie wtrącił Adama i Ewy do piekła, ale obiecał im zesłać Odkupiciela, który miał ludzi

odkupić od grzechu i piekła, a miał wysłużyć ludziom Niebo. Tym Odkupicielem jest P. Jezus. A P. Jezus jest to Syn Boży, druga Osoba Trójcy św., który stał się człowiekiem, aby nas odkupić przez śmierć krzyżową i przez to nas zbawić. I o tym P. Jezusie mówi 2, 3, 4, 5, 6, 7 artykuł składu Apostolskiego. A teraz was odpytam: Kogo P. Bóg stworzył w Niebie? Na co P. Bóg stworzył Aniołów? Jakimi oni byli? Co się stało z częścią Aniołów? Gdzie ich P. Bóg wtrącił? Co czynią nam dyabły? Kto skusił Ewę? Co utracili Adam i Ewa? Jak się nazywa ten grzech? Kto nas od tego grzechu odkupił? Które artykuły składu Apostolskiego mówią o P. Jezusie? O P. Jezusie będzie dalsza nauka.

X. Władysław Sarna.

Z LITURGIKI.

Niektórzy organiści mają zwyczaj akompaniowania celebransowi podczas Prefacyi przy Mszy św. śpiewanej. Kongregacya Obrzędów orzekła dnia 27 stycznia 1899, że tego zwyczaju tolerować nie można, jako przeciwnego Ceremoniałowi Biskupiemu.

Przy odmawianiu Brewiarza należy się żegnać na pierwszy wiersz „*Magnificat*“ i „*Benedictus*“ i to nietylko w chórze, ale i prywatnie Brewiarz odmawiając. Św. Kongr. Obrz. 20. grudnia 1864. X. num. 327.

Wotywa o Najśw. Sercu Pana Jezusa, odprawiana w pierwsze piątki miesiąca na mocy indultu Ojca św. Leona XIII., jest uprzywilejowaną jak wszystkie wotywy uroczyste *pro publica Ecclesiae causa*. Dlatego nie bierze się w niej *żadnej* „*commemoratio*“, gdyż jest to msza *omnino extra ordinem Officii.*

Czy należy udzielać błogosławieństwa po rozdaniu Komunii św., jeżeli się ją rozdawało bezpośrednio ***przed*** *lub* ***po*** *Mszy św.*[1])

Odp. Tak jest, gdyż Rytuał Rzymski (Tit. IV. cap. 2 n. 9) wyraźnie przepisuje, aby kapłan po schowaniu Sanctissimi do tabernaculum pobłogosławił komunikujących. — Natomiast nie udziela się błogosławieństwa komunikującym *wśród* Mszy św., gdyż ci otrzymują błogosławieństwo na końcu Mszy św.

Krzyżyki na korporałach. Często bardzo można widzieć korporały z 1, 4, a nawet 5 krzyżykami (po bokach i w środku korporału). Rubrykom odpowiadają raczej korporały bez krzyżyków; gdyby krzyżyk był na korporale, nie ma żadnego obowiązku całować korporał w tem miejscu, gdzie jest krzyżyk.

Spowiedź podwładnych przed swoimi przełożonymi. Św. Inkwizycya Rz. zakazała na wyraźne polecenie Ojca św. dekretem z dnia

[1]) Nie mamy tu na myśli mszy św. w kolorze czarnym, który wyklucza wszelkie błogosławieństwo.

5 lipca 1899, aby przełożeni (sive majores, sive minores) domów zakonnych, seminaryów, kollegiów, nie odważali się słuchać spowiedzi swoich podwładnych (ne ullo pacto audeat... excepto aliquo raro necessitatis casu, de quo ejus conscientia oneratur). Wprawdzie zakaz ten jest wydany tylko dla Rzymu, ale motywa jego, w dekrecie przytoczone, wszędzie mają zastósowanie. Powiada bowiem dekret, że dużo złego wyniknąć może ze słuchania spowiedzi podwładnych przez ich przełożonych. Z jednej bowiem strony podwładni sie są całkiem swobodni w wyznawaniu grzechów, a stąd „periclitatur ipsa confessionis integritas"; z drugiej strony przełożeni, słuchający spowiedzi podwładnych, są krępowani w wykonywaniu swej władzy, gdyż podwładni mogą ich podejrzywać, że korzystają na zewnątrz z wiadomości, nabytych w konfesyonale, albo też, że są życzliwi dla tych, którzy się u nich a nie u innych kapłanów spowiadają. Powody to bardzo ważne i nie tylko w Rzymie istnieją — to też dekret ten zasługuje na szczególniejsze uwzględnienie[1]).

Ks. Dr. Władysław Mysór.

NOWE WYDAWNICTWA.

Homiletyka. Pismo miesięczne, poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchownemu. Włocławek. Prenumerata rocznie (z przesyłką) 8 rubli.

Już w kwietniu 1898 roku wyszedł pierwszy zeszyt tego miesięcznika o 107 stronicach druku. Pismo to umie względy praktyczne łączyć z poważną teoryą naukową, bo obok wyboru kazań i szkiców — niejednokrotnie wybornych — podaje rozbiór krytyczny arcydzieł wymowy kościelnej, a nadto zaznajamia z patrystyką i homiletyką. Kapłan i Polak z żywą radością powita również dział katechetyczny, zajmujący stałą rubrykę w każdym zeszycie, bo wiadomo, że katechizowanie dzieci wskutek ucisku moskiewskiego stoi w Kongresówce na dość niskim niestety stopniu.

Homiletyka omawia teoryę katechizowania na podstawie dzieła *X. Schöberla* „Lehrbuch der Homiletik" (lubo ze względów cenzuralnych źródła nie przytacza) i podaje gotowe katechezy parafialne dla dorosłych oraz inne dla dzieci. Prawdy katechizmowe są z reguły jasno wyłożone i uzmysłowione, dla dzieci dodany bywa na końcu przykład stósowny, lecz katechezy przeznaczone są do nauk w koś

---

[1]) Nie wypada zatem, aby katecheci słuchali spowiedzi swych uczniów, duszpasterze swej służby itp. Gdzie chodzi o rzecz tak ważną, jak o powagę tajemnicy sakramentalnej, nie można być nazbyt ostrożnym, zwłaszcza, gdy się ma tak wyraźną dyrektywę od samej Stolicy Apostolskiej. Reguła ta jednak nie wyklucza wyjątku wtenczas, gdy podwładny usilnie prosi swego przełożonego o spowiedź, bo może chce on pod zasłoną tajemnicy sakramentalnej przeprosić go za osobiste zniewagi lub prosić o zwolnienie od restytucyi względem jego osoby. Trudno w tym razie odmówić spowiedzi, zwłaszcza gdy penitent powołuje się na radę udzieloną przez innego spowiednika. Wyjątki takie rzadko się jednak zdarzają. (Dop. Red.)

ciele, nie zaś w szkole, i dlatego zapewne podawane są wyłącznie metodą akroamatyczną, co stanowi ich stronę ujemną. Nawet katechezy parafialne dla dorosłych należy przeplatać często pytaniami, bo przy nauczaniu ludu nie tyle o to chodzi, jak gruntownie zna rzecz katecheta, jak o to, jak go rozumią słuchacze, jak przyswajają sobie jego myśli, jak je stósują do życia — o tem zaś można się upewnić tylko przez pytania. Tymczasem *Homiletyka* nawet w katechezach dla dzieci na 170 wierszy wykładu podaje zaledwie 8 pytań (w 12 wierszach)! Mimo to stwierdzamy z przyjemnością postęp znaczny w katechizowaniu, w porównaniu do czysto pamięciowej metody, zalecanej poprzednio w Kongresówce.

Kroniczka krakowska.

Niech sobie mówi, co kto chce, sprawa religijnego nauczania w Krakowie i dyecezyi krakowskiej znacznie się podniosła. Prawda, że liczba szkół w ostatnich latach bardzo się pomnożyła, a z pomnożeniem liczby nauczycieli musiała wzróść liczba katechetów. Ale tu nie chodzi o samą liczbę. Podczas gdy dawniej wyręczano się w wielu szkołach księżmi parafialnymi, których oczywiście licho wynagradzano, obecnie ich miejsce zajęli po miastach i niektórych miasteczkach osobni kapłani, którzy nic innego nie mają na głowie tylko szkołę i są też lepiej wynagradzani niż przedtem. Być może, że ta zmiana osłabiła nieco tu i ówdzie związek kościoła parafialnego ze szkołą, która powinna się zawsze czuć córą Kościoła, ale w każdym razie wprowadziła ona do szkoły znaczny zastęp gorliwych pracowników duchownych, którzy wiele dobrego zdziałać mogą, szczególnie jeśli będą działać zgodnie i solidarnie.

Ale nie tylko w tem widać postęp. Zyskaliśmy także w ostatnich czasach kilka ulepszonych podręczników do nauki religii, szczególnie nowe katechizmy, wydane staraniem i kosztem Najprz. Książęco-Biskupiego Ordynaryatu. Katechizmy te, tłómaczone z oryginału niemieckiego, przyjętego przez Najprzew. XX. Biskupów na konferencyi we Wiedniu d. 9. kwietnia 1894 r., są bezwarunkowo tańsze i lepsze od używanych tu dawniej katechizmów Deharba, w opracowaniu ks. Morawskiego. Oczywiście, jak każda nowość, choćby najlepsza, mają i one swoich krytyków i przeciwników, boć krytyka zawsze będzie rzeczą łatwiejszą od zrobienia czegoś lepszego.[1]) Nie ubliża ona zresztą nikomu, jeżeli tylko jest bezstronną, tem bardziej, że każdemu wiadomo, iż w tym wypadku chodzi nie o treść, ale o sposób przedstawienia rzeczy, a zatem o kwestyę, która nie da się podciągnąć bezwzględnie pod jeden szablon, lecz może i musi być przez uczącego zmodyfikowaną stósownie do czasu, miejsca i słuchaczy.

Lecz i to jeszcze nie wszystko, co wpłynęło korzystnie na sprawę religijnego nauczania w tutejszych szkołach. Bez cienia pochlebstwa trzeba stwierdzić znaczne na tem polu zasługi Najprz. Księcia-Biskupa krakowskiego, Jana kniazia Puzyny. Znane są w całym kraju

---

[1]) Wiadomo, że X. Biskup Likowski inną obrał drogę. (D. R.)

jego zabiegi w Sejmie około polepszenia stanowiska katechetów, uwieńczone pomyślnym skutkiem i przyjęte z wielką wdzięcznością przez interesowanych. Otóż, jeżeli pamięta o wszystkich, to szczególnie o swoich dyecezyalnych katechetach oraz szkołach i stara się podnieść znaczenie i skuteczność nauki religii. Onto od szeregu lat dopomaga katechetom szkół średnich krakowskich do należytego urządzania rekolekcyi wielkanocnych, dając im do pomocy różnych gorliwych kaznodziejów. Co roku odwiedza osobiście wszystkie szkoły w Krakowie, gdziekolwiek bywa udzielana nauka religii, przemawia do młodzieży i rozdaje upominki. Co roku gromadzi u siebie wszystkich katechetów miejscowych, dając im możność bliższego zetknięcia się i wzajemnego porozumienia. Tego roku na odchodnem rzucił im kilka myśli głębokich, które godzi się podnieść na tem miejscu. „*Wy macie dziś w swem ręku klucze królestwa niebieskiego*“, powiedział między innemi, „*od waszej pracy zawisło, czy społeczeństwo nasze sie dźwignie z tego upadku, w jakim się znajduje, czy też upadnie jeszcze niżej i całkiem zżydzieje.* Nauczajcie przeto pilnie i sumiennie szczególnie katechizmu, bo go najbardziej wszystkim potrzeba i przyświecajcie dobrym przykładem“.

Jeżeli słowo biskupie dla każdego kapłana ma wielkie znaczenie jako dyrektywa, zachęta czy uznanie, to szczególnie dla nas katechetów, którzy w dzisiejszej galicyjskiej polsko-żydowskiej szkole (mniejsza o to, czy niższej, czy średniej) czujemy się nieraz jak „damnati ad bestias“ „szturchani i popychani przez każdego, no i „cierpiani“ w drodze łaski, póki bagnety nie zastąpią do reszty religii i moralności w masach.

To też sądzę, że powyższe słowa biskupie jako uznanie wpływu i znaczenia nauki religii dla społeczeństwa i jako zachęta do pracy, znajdą silny oddźwięk także i poza granicami dyecezyi krakowskiej, boć z małemi odmianami dźwigamy ten sam ciężar dnia i upalenia.

Podniosłem na wstępie, że na polu nauczania religijnego widać u nas postęp; nie chciałbym bynajmniej powiedzieć przez to, że stosunki w szkołach wogóle się polepszyły. Równolegle bowiem z pracą dodatnią idzie praca ujemna wielu czynników, która na młodzieży smutno się odbija — ale o tem pomówimy kiedyindziej. *X.*

MISCELLANEA.

Stowarzyszenie katolicko-narodowe organizuje się we Lwowie i w Tarnowie, a *Ruch katolicki* oświadcza, że się poddaje pod jego kierownictwo — oto wieści, które pozwalają weselsze horoskopy stawiać na nowe stulecie. Ufajmy, że nie będą one prostymi fajerwerkami, że wejdą w czyn, że nowe stowarzyszenie rozszerzy się na każde miasto, na każdą wioskę w Galicyi i z jednej strony nie da się wyprowadzić z równowagi krzykami ludowców i socyalistów, z drugiej zaś strony nie stanie się manekinem w ręku dotychczasowych partyi konserwatywnych. Potrzeba na jego czele mężów pokroju np.

prof. Thulliego, przodownika ruchu katolickiego we Lwowie, lub Dra Gałeckiego, adwokata, który tak świetnie rozwinął program Stowarzyszenia na zgromadzeniu grudniowem w Tarnowie, potrzeba mężów, którzy potrafią kierować Stowarzyszeniem tak, aby ono było *katolickiem* i w życiu społecznem, a więc „wszystkiem dla wszystkich", dla każdej warstwy zarówno sprawiedliwem i pełnem miłości, ale żadnej warstwie nie wysługującem się kosztem innych. Wiek XX. stoi pod znakiem demokracyi chrześcijańskiej, znakiem wysoko wzniesionym przez *Leona XIII.*, papieża robotników; oby nowe stowarzyszenie pozostało zawsze wiernem temu hasłu! Czuwajmy więc nad niem, ale zarazem pamiętajmy, że pessymizm niczego dobrego nie dokona, i dlatego porzućmy zwątpienie, wyjdźmy z dotychczasowej rezerwy, zajmijmy się organizowaniem kół stowarzyszenia w każdej parafii, nie żałujmy pracy, aby każde koło uświadomić i należycie poprowadzić.

Zdaniem naszem Zarząd Stowarzyszenia powinien — nie tracąc czasu — przesłać każdemu Proboszczowi program Związku i poprosić go o zawiązanie komitetu miejscowego i utworzenie koła parafialnego. Wielu bowiem jest chętnych lecz skromnych: oczekują oni impulsu, nie wysuwając się naprzód, lecz wezwani pracować będą wytrwale. Nie jest to wadą, ale zaletą, z którą się jednak liczyć potrzeba. Jako pismo kapłańskie idziemy nawet dalej i zwracając się do gorętszych P. T. Współbraci, prosimy z głębi serca: nie szukajmy *nigdy* pierwszych miejsc u stołu, nie zabiegajmy o to, aby *wszędzie* ksiądz stał na czele organizacyi, nie miejmy pretensyi, aby każde zdanie nasze w rzeczach *świeckich* uważano za alfę i omegę, nie obrażajmy się zapatrywaniami odmiennemi, rozróżniajmy bacznie kwestye religijne od świeckich i dawajmy zawsze publiczny wyraz przekonaniu, że nie jest naszem dążeniem, nie jest wcale dążeniem Kościoła, posiąść wszelką władzę na świecie: duchowną i świecką, że „*klerykalizm*" istnieje tylko w imaginacyi naszych wrogów, że pamiętamy o rozdziale władz, ustanowionym przez Chrystusa Pana, że chcemy tylko dać impuls i pouczyć, czego nie dostaje państwu i społeczeństwu, aby się stało prawdziwie chrześcijańskiem i sprawiedliwem, ale prowadzenie państwa zostawiamy... świeckim. Łatwo nam zresztą wskazywać na wzór gotowy: na *centrum* niemieckie! Da Bóg, że i u nas znajdą się mężowie świeccy w guście Windthorsta, Reichenspergera i ich drużyny! *Ciągłe* przestrzeganie tej zasady zdoła w końcu rozprószyć nieufność kół inteligentych, podtrzymywaną przez prasę liberalną i przyczyni się do tego, że wszyscy mężowie dobrej woli, wszyscy Polacy-katolicy, którzy pragną szczerze nie interesu partyi, lecz podźwignienia Ojczyzny, złączą się do wspólnej pracy w Stowarzyszeniu katolicko-narodowem!

Pyt. I. Które modlitwy byłyby najstósowniejsze dla katechety, względnie duszpasterza, przy przygotowaniu się do katechezy lub przed kazaniem?

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.

Treść Nru 1. *Ks. Dr. Pechnik*: Dodatnie i ujemne strony szkół państwowych. *St.* Exhorta na 4-tą niedzielę po 3 królach; *X. W. Sarna*: Katechezy przedślubne,I.; *X. W. Mysor*: Z liturgiki; Nowe wydawnictwa; Kronika krakowska; Miscellanea.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Mianowani administratorami: Ks. Ferdynand Widlarz z Żywca w Rybnej, ks. Józef Kozik z Rybnej w Bieżanowie, ks. Jan Satke z Jaworzna w Nowej Górze.

Przeniesieni: Ks. Władysław Wrana z Kóz do Żywca, ks. Władysław Rychlik ze Zebrzydowic do Kóz, ks. Kwiatkowski Stanisław z Nowej Góry do Zebrzydowic.

Konkurs na probostwo w Nowej Górze, rozpisano do 15 stycznia 1900 r.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: Expositorio can.: ks. Piotr Podolski, prob. w Ostrowach, ks. Jan Kuderna, prob. w Kasinie Wielkiej.

Od Redakcyi. Przegląd prasy katolickiej w kraju zaczniemy podawać w tej rubryce, począwszy od Nru następnego.

X. F. W. Katechezy dla szkół jednoklasowych podawać będziemy naprzemian z katechezami przedślubnemi.